

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 5. Listopada 1869. **31.**

O ośmioletniej Elżbietce, jak to ona matkę prawdziwie kochała.

(Wspomnienie z niedawnej przeszłości.)

Elżbietka ośm lat kończyła właśnie, gdy ją matka obumarła; została sierotą w tym wieku, kiedy dzieci najwięcej starań matki potrzebują. Nic tak nie rozwija umysłu i serca, jak cierpienie własne, lub osób które kochamy.

Elżbieta przez dwa lata patrzała na ciągłe prawie cierpienia matki, słyszała nieraz jak jej bliski zgon przepowiadano, i oczka jej nauczyły się zawczasu łzy ronić nad nieszczęściem. Wesoła i żywego usposobienia po całych godzinach siadywała cichuteńko przy łożu chorej, żeby mogła pierwsza podsłuchać jej życzenia, pierwsza uśmiechem powitać jej przebudzenie.

Dnia jednego matka czulej jeszcze jak zazwyczaj uściskawszy Elżbietkę, czoło jej krzyżem świętym naznaczyła — chłodne ręce przez chwilę nad jej głową złożyła, a potem coraz słabszym głosem zaleciła, aby poszła na daleką przechadzkę. Elżbietka zostaćby rada, bo niewiedząc czemu, żal jakiś nowy serce jej ścisnął, ale przywykła pełnić bez namysłu wolę matki, poszła za jedną z kobiet,

która na znak będącego przy matce lekarza do ogrodu ją wyprowadziła. Dwie godziny trwała przechadzka. Elżbieta wracała do domu z koszem pełnym kwiatów, aby matce ofiarować owoc swej pracy i pierwszy dar wiosny — wszak matka tak kwiaty lubiła — pielęgnując ich dawniej pełny ogródek.

Wbiegła rączo do pierwszego pokoju, zastała wszystkich płaczących, nie pytając nikogo wpada do sypialni, woła do matki najczulszemi wyrazami, i ostrożnie całuje w ręce, które jakby do modlitwy na piersiach złożone były; ale pierwszy raz w życiu matka na jej głos nie odpowiedziała, a z ziębnięta ręka usuwała się bezwładnie. Co to jest? zawołała przerażona Elżbietka, upuszczając kosz kwiatów, które obsypały łoże matki.

To znaczy, że jesteś sierotą, odpowiedział ojciec tuląc ją do siebie.

Nie będę wam opisywać rozpaczy biednej Elżbietki, ale bodajbyście jej nigdy w waszem życiu nie doświadczyli.

Ojciec obarczony rozmaitemi zatrudnieniami, nie mógł się sam trudnić wychowaniem córki, powierzył ją zatem siostrze, która także jednę tylko miała córeczkę. Elżbieta pokochała czule dobrą ciotkę, ale nic ją pocieszyć i rozerwać nie mogło i napróżno siostrzyczka jejwesoła Jadzia znosiła dla niej najładniejsze zabawki, rozstawiała przed nią śliczne gospodarstwo i strojne lalki; sierotka Elżbietka odpowiadała na wszystko wdzięcznym ale smutnym uśmiechem. Ciotka poznała nareszcie, że Elbietka potrzebowała raczej zajęcia niż roztargnienia, i zaczęła jej udzielać rozmaitych nauk. (D. c. n.)

PACIERZ.

Późno już, późno,
Przeszedł wieczorek,
Klęknijcie dziatki,
Zmówcie paciorek.
I powszedniego
Uproście chleba,
Zdrowia dla ciała,
Dla duszy — nieba!
Boga-Rodzicę
Pozdrówcie szczerze,
Niechaj was w świętej
Opiece strzeże....

Skład apostolski
Zmówcie — i wierzcie....
Potem się w piersi
Z skruchą uderzcie,
I niechaj czoło
Kornie się zniża,
Gdy kłaść będziecie
Święty znak krzyża!
Na skroni, na ramiona
I piersi swoje.
A po pacierzu
Dziateczki moje!

I Anioł Pański,
Przed tym obrazem
Za dusze zmarłe
Odmówcie razem....
Bo ludzie w grzechach
Schodzą z tej ziemi,
Godzi się żywym
Modlić za nimi,
Może i po nas,
Łzą kto grób zrosi,
I duszy naszej
Spokój uprosi.

P.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

Ciąg dalszy.

Dzień wyjazdu naszego z Krakowa do Gdańska już nadchodził, już worki że zbożem były poukładane na galarach — a stryj oczekiwał tylko zamówiwnego rotmana czyli głównego kierownika, który nazajutrz miał przybyć. Matka spieszyła się także do domu—jednakże na prośby nasze i Heluni została jeszcze aż do naszego wyjazdu — a tymczasem ułożyliśmy przejazdkę do Wieliczki, — w celu zwidzenia tamtejszych kopalń. Gdyśmy właśnie plan podróży układali, wszedł od kilku dni niewidziany kochany nasz przewodnik po Krakowie. Obskoczyliśmy go radośnie do koła, i od razu zwierzyli się z naszych zamiarów na dzień następny, zapraszając uprzejmie do naszego towarzystwa. I owszem — odrzekł pojadę z wami, chociaż kilka już razy zwiedzałem kopalnie Wielickie, jednakże urok widoku tych olbrzymich chodników i sal podziemnych, w solnych skałach wykutych jest tak nęcący, iż nigdy się nie przykrzy, owszem tak zajmuje, jakby człowiek po pierwszy raz te cuda oglądał. Przytem jutro, jak słyszałem mnóstwo osób

i przejeżdżających przez Kraków i tutejszych do Wieliczki się wybiera, gdyż to dzień św. Kunegundy, założycielki i patronki kopalń tamtejszych, a więc chodniki, sale i kaplice podziemne będą pięknie przystrojone w zieleń i różnokolorowemi lampami oświetlone. Wiadomość ta sprawiła w szczęśliwem kółku naszem tem większą jeszcze radość, rozciekawieni zaczęliśmy się wypytywać, jak to się schodzi do tych podziemnych kopalni, jakim sposobem górnicy sól wydobywają, jakto się dzieje, że wykuwszy w skale solnej korytarze i sale obszerne, takowe się nie zawalą, wszystkośmy chcieli naprzód wiedzieć, tak nas zajęła myśl oglądania Wieliczki. Najlepiej jutro sami naocznie wszystko zobaczycie, dziś opowiem wam tylko kiedy powstała Wieliczka, kto ją założył, i ile to już ona korzyści przyniosła naszemu krajowi.

Otóż, jak wieść niesie, Wieliczka początek swój zawdzięcza pobożnej naszej królowej, świętej Kunegundzie. Wdzięczny lud polski, przechowując w sercu pamięć swej dobrodziejki, tak ten wypadek opowiada: „Król polski Bolesław Wstydliwy zaręczył się w roku 1239 z córką węgierskiego króla Beli Kunegundą; a ten wyprawiając córkę do Polski, dawał jej bogate wiano czyli posag w srebrze i złocie, jak na królewnę przystało, ale ona nie chcąc takiego wiana, prosiła ojca na wyjeździe, aby jej to darował, coby równie bogaczom i ubogim służyć mogło. Zezwolił ojciec, a Kunegunda pojechawszy do kopalń solnych w mieście Marmarosz, ślubny tam swój pierścień wrzuciła. Przyjechawszy potem do Krakowa, kazała się zawieść po niejakim czasie do Wieliczki; a gdy z jej rozkazu ziemię tam kopać zaczęto, znaleziono sól i w pierwszej tejże bryle ów ślubny pierścień. Od tego czasu kopano coraz głębiej i ciągle wydobywano coraz więcej i coraz to bielszej soli. I przez 600 lat już kopią i żywią nią wszystkich mieszkańców Polski i sąsiednich krajów, a przecież soli tak jakby nie ubywało. Prawdziwy więc skarb niewyczerpany przyniosła Kunegunda wianem swem do Polski. Tak opowiadają sobie ludzie o powstaniu kopalń wielickich. W najdawniejszych atoli książkach dziejowych polskich czytamy, iż już przed świętą Kunegundą kopano w tych miejscach sól. Opowieść tę ludową tak sobie możemy tłómaczyć, iż święta Kunegunda jako dobra i starowna matka o swych nowych poddanych, widząc iż w Polsce mało soli i nie umieją jej dobrze wydobywać, sprowadziła zdolnych górników z Węgier i znane już od dawna, tylko zaniedbane szczególnie z przyczyny napadów tatarskich kopalnie soli na nowo urządziła i rozszerzyła. Królowa więc Kunegunda w każdym razie jest założycielką kopalni wielickich, jak to zresztą świadczą kaplice i ołtarze ku jej czci z soli przez wdzięcznych górników wykute. Od tego czasu mieli królowie nasi szczególne staranie o kopalniach, które im i krajowi nieobliczone przynosiły dochody. Szczególnym opiekunem kopalń, jakoteż innych skarbów bogatej Ojczyzny naszej jest Kazimierz Wielki. On to przemienił Wieliczkę, która do jego czasów wsią była, w miasto, opasał je murem i chcąc by prędko się zaludniła i wzbogaciła do rzędu sześciu największych miast Mało-Polski (a temi były: Kraków, Sandecz, Bochnia, Wieliczka, Olkusz i Kazimierz) policzył, obdarzając mieszkańców licznemi dobrodziejstwami. Bogactwa żup Wielickich składały część dochodu królów naszych, którzy czynili z nich szczodre zapisy szkołom, klasztorom i kościołom. Królowe nasze pobierały stałą pensyę, nibyto wiano z Wieliczki, najpierw za Bolesława Wstydliwego wypłacano im rocznie 50 czerwonych złotych (dukatów) później 500, a za Zygmunta III. 2.000. Szkoła nasza Jagiellońska w Krakowie, klasztory w Tyńcu, Sieciechowie, Czerny i wiele innych, przy których były szkoły, pobierały roczną pensyę z dochodów Wielickich, reszta szła na skarb państwa a mianowicie znaczna część od czasów króla Stefana na utrzymanie stałego wojska, które dla tego iż czwartą część dochodów królewskich pobierało, kwarcianem nazywano (kwarta po łacinie znaczy czwarta część.) Najczęściej puszczali nasi królowie żupy solne w dzierżawę prywatnym ludziom, znanym z nauki i poczciwości; i tak widzimy dzierżawcami żup Wielickich sławnych w Polsce imion ludzi jak: Mikołaja Wierzynka, Bonarów, Morsztynów i wielu innych.

Po kilkakroć zdarzone wypadki pożarów ogromne poczyniły szkody w kopalniach, gdyż słupy dębowe, któremi podpierają ściany i sufity kopalń się popaliły ą więc wiele sal i korytarzów się zawaliło. Pierwszy taki pożar wydarzył się w r. 1510 zaraz na początku panowania Zygmunta I. Złośliwy jeden robotnik wychodząc z kopalni, ogień tamże umyślnie podłożył, niebawem zaczęły się palić dębowe i sosnowe podwaliny i słupy, a powstały ztąd dym podusił znajdujących się w kopalniach lub spieszących na ratunek górników. Byłaby się cała kopalnia spaliła gdyby nie poświęcenie Jędrzeja Kościeleckiego wówczas żupnika czyli zarządcy kopalń. Gdy już żaden z robotników z przyczyny buchającego dymu nie chciał iść do kopalń, wtedy on z Sewerynem Betmanem starcem już 70letnim spuścił się do podziemi i pomimo grożącego ich życiu niebezpieczeństwa, ogień ugasili, a tak kopalnie od zupełnej zagłady wyratowali.

Drugi przypadek ognia w kopalniach wydarzył się za panowania Władysława IV. w roku 1644. Powstał z nieostrożności i trwał cały rok przez co wszystkie roboty w kopalniach były

przerwane i soli nie było, wtedy to dopiero poznali Polacy jak wielkie dobrodziejstwa przynosi krajowi Wieliczka. *)

W czasach wojen szwedzkich, szczególnie za Augusta II., wielkie Wieliczka poniosła szkody, gdyż Szwedzi ją zająwszy z łakomstwa wiele bardzo soli wydobyć i sprzedać chcieli, nie pilnując porządku należnego. To też kilka sal źle podstęplowanych się zawaliło, a potem uporządkowanie po wygnaniu Szwedów bardzo wiele kosztowało.

Niema zapewne bogatszej i obszerniejszej kopalni na świecie jak Wieliczka — kończył swe opowiadanie ksiądz wikary — ze wszystkich stron świata zjeżdżają się ludzie, by te bogactwa i piękności nasze oglądać i podziwiać, spodziewam się, że i wy jutro, zobaczywszy Wieliczkę będziecie zadowoleni. Wcześnie poszliśmy spać, by z brzaskiem dnia być gotowymi do wyjazdu. Około 7. godziny — po wysłuchaniu mszy świętej w kościele Panny Maryi — udaliśmy się na dworzec kolei żelaznej, gdzie przeszło 200 osób już oczekiwało na pociąg. W licznem więc towarzystwie z rozmaitych okolic Polski zebranem — zdążaliśmy koleją żelazną do celu naszej podróży. W niespełna pół godziny stanęliśmy na miejscu.

Z dworca pieszo udaliśmy się ku salinom i miasteczku. Na samym wstępie do miasta po lewej ręce na małym wzgórku znajduje się klasztor OO. Reformatów, zaraz za nim zabudowania salinarne, a dalej nieco pod wzgórkami dosyć znacznej wysokości wznoszą się murowane po większej części domy miasteczka, a na rynku piękny duży kościół. Miasteczko liczy do 6.000 mieszkańców przeważnie górników.

Około godziny 9tej dano znać, że już wszystko gotowe do spuszczenia się do kopalń. Z bijącem sercem zbliżyłem się do otworu, przez który mieliśmy się spuszczać. Poubierano nas w białe długie po kostki sięgające koszule i zieloną czapkę górniczą, by tym sposobem uchronić suknie od powalania cieczą solną z sufitów i ścian solnych ściekającą, gdyż w tem podziemiu wszystko ze soli, nawet solą oddychać trzeba.

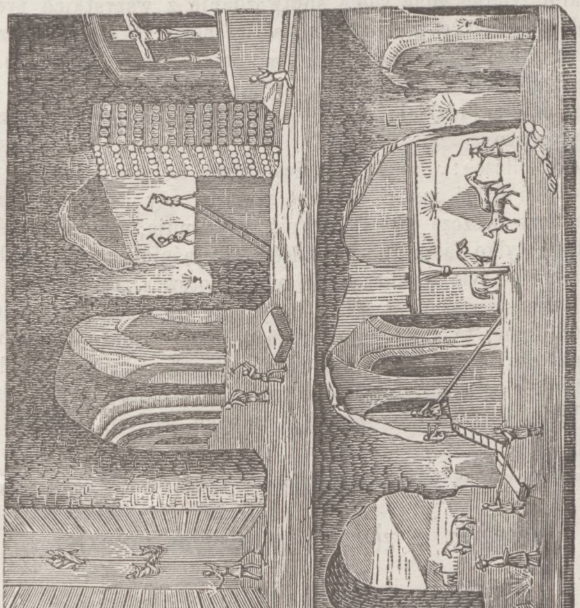
Dwa są sposoby dostania się na dół. Pierwszy po schodach, których jest 470, drugi w krzesłach sznurowych umieszczonych do koła liny. Obraliśmy więc ten sposób jako daleko wygodniejszy. Naraz spuszcza się sześć osób. W dużym pokoju znajdują się w środku podłogi drzwi zamknięte, a właśnie pod niemi znajduje się wchód do kopalń. Przez środek tych drzwi przechodzi do silnych belek utwierdzona gruba lina, zwijająca się na ruchomym walcu, poruszanym za pomocą kieratu, obracanego końmi. Stanęliśmy przy tych drzwiach, dano znak — drzwi się otwarły, lina, do której są przymocowane siedzenia ukazała się, najpierw siadł przewodnik z dwoma pomocnikami niosącymi światło, potem 6 osób, dano znów znak, kierat się poruszył i w niespełna minuty byliśmy już na dole. Spojrzałem do góry a światło otwierających się drzwi wydało mi się jakby maleńka gwiazdka na niebie. Droga ta nazywa się spustem czyli studnią Daniłowiczowską i prowadzi na pierwsze piętro kopalń. Obejrzałem się do koła, wszędzie sól, pod nogami sól, ściany ze soli, nad głową sklepienie z soli i mnóstwo robotników kujących te skały. Przez korytarze popodpierane grubemi i mocnemi filarami z soli i drzewa szliśmy po kładce drewnianej coraz głębiej na dół i stanęliśmy w kaplicy św. Antoniego. Ołtarz, posągi świętych, ambona, flary, i wszystkie inne ozdoby z soli wykute. Znajduje się tu posąg króla Augusta II. z jednej sztuki soli przeźroczystej wykuty. Na tem samem piętrze znajduje się sala Łętów zwana, podłoga jej i ściany są wyłożone deszczkami, w około ławki do spoczynku dla podróżnych i galerye dla muzyki. Zastaliśmy salę rzęsiście oświeconą i piękny obraz kolorowem światłem błyszczący (transparent) a muzyka zagrała skocznego mazura. Wnet potworzyły się liczne pary, ja z Helunią, a brat mój z jakąś małą dziewczynką z Litwy, której rodzice z naszą matką rozmawiali, puściliśmy się w koło tańczących. Muzyka z dętych instrumentów złożona i tak już bardzo huczna, tysiącem odgłosów odbijała się o podziemne sklepienia. Podobnych dźwięków nigdy zaprawdę w życiu nie słyszałem! Z sali Łętów poszliśmy dalej, wszędzie sucho, nigdzie wody nie widać. Przecież z powierzchni ziemi, przez pokłady piasku i gliny, przesączają się krople wody, która w znacznej zbiera się ilości. Dla ochrony robót sprowadzają ją kanałami w jedno miejsce, gdzie tworzy jezioro, mające siedm sążni głębokości, Przykos zwane. Przybyliśmy nad brzeg jego, a ustawiwszy się rzędami, częściowo przepłynęliśmy czółnami przez niego. Muzyka zagrała marsza Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła!“ a potem kilkadziesiąt gło-

---

*) Za naszych czasów nowe nieszczęście nawiedziło Wieliczkę. Dnia 19. paźdz. 1868 r. dokopano się przypadkiem źródła słodkiej wody, które tak obficie wybuchło, iż niebawem całe korytarze podziemne zalało. Wody nie można było zatamować, to też prawie połowa kopalni jest zatopiona. Woda słodka podlizuje słupy solne, a gdy się one zawalą, cała kopalnia runąć może. Pomimo rozlicznych starań w zatamowaniu wody, dotychczas nie wiele zdziałano, a tak naszej Wieliczce grozi niebezpieczeństwo.

sów pieśń: „Z dymem pożarów". Dziwne uczucie owładnęło sercem mem, czułem się niewypowiedzianie szczęśliwy, słysząc wśród tych bogactw Polski nutę narodowych pieśni, uczułem, iż jestem Polakiem, iż imie nasze nie zgaśnie, kiedy Ojczyzna nasza takiemi cudami jak Wieliczka obdarza swe dzieci!

Zwiedziliśmy jeszcze kilka innych sal i szybów, których jest kilkanaście, a najznakomitsze: szyb Górsko, Danielowiec, Leszno, Franciszek Józef, (ku czci obecnie panującego cesarza Austryi nazwany) i szyb Janina (ku czci króla Jana III. nazwany). W kaplicy św. Kunegundy przed jej ołtarzem, równie jak wszystko z soli wyciosanym — zanieśliśmy gorące modły do Ojca Przedwiecznego i do tej Patronki ziemi naszej, a z piersi przepełnionej czcią i wdzięcznośaią ku chojnemu Dawcy tych skarbów, wyrwała się błagalna pieśń: „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki" itd. Głosy nasze czyste, zda się iż Anieli o białych skrzydłach, czuwający nad kopalnią Wielicką ponieśli z podzięką przed tron Boga i Maryi.



PIERWSZE I DRUGIE PIĘTRO KOPALNI WIELICKICH.

Jeden z górników — jak wszyscy uprzejmy — opowiedział na moje zapytanie o sposobie wydobywania soli. Wybiera się ona jak kamień z łpmu. W ten sposób wykuto najprzód tak zwane studnie czyli szyby, któremi spuszczają się robotnicy na pierwsze piętro i z tego na inne głębsze, następnie wyrabiają się chodniki czyli piece, tworzące przejścia z miejsca na miejsce na jednem piętrze. Dla utrzymania sklepień stawiają kaszty czyli podpory skalne, które często wzmacniają dębowemi lub sosnowemi słupami. Górnicy dzielą się między sobą na piecowych, kopaczów, kruchowych, wozaczów, szybowych, bednarzów, kowalów i stajennych. Piecowi wyrabiają chodniki, wiercąc skały żelazem lub wysadzając je prochem. Kopacze obrabiają sól w kształty zwane bałwanami za pomocą spiczaka żelaznego. Kruchowi obrabiają sól w kruchy, czyli czworograniaste kawały. Wozacze rozwożą sól taczkami i wózkami, toczącemi się lekko po ułożonych szynach na kształt kolei żelaznych. Szybowi wydają sól na wierzch przez szyby. Reszta robotników mają zatrudnienia odpowiedne swym rzemiosłom. Robotnicy pracują przy świetle kagańców wewnątrz salin przez godzin ośm, który to przeciąg czasu, wyrazem górniczym „szychtą" się nazywa; robiący tylko cztery godzin, biorą zapłatę za pół szychty. Robota odbywa się pod nadzorem urzędników, aby szła nieprzerwanie i aby w właściwem miejscu kopano. Przy wychodzie robotników z żup przestrzegają, by żaden z sobą soli nie wyniósł, wolno im jednakże z mniejszych kawałków wyrabiać krzyżyki, medaloniki, lub rozmaite figurki i bawidełka. Kupiliśmy kilka krzyżyków z białej jak alabaster i prześroczystej soli wyrobionych, a oddawszy je do przechowania Heluni — prosiliśmy ją, by takowe za powrotem do domu nad łóżkami naszemi pozawie-

szała. Dotąd przechowujemy obydwa te pamiątki z bytności w Wieliczce, i nie jeden raz przed examinami modląc się klęcząco przed łóżkiem, błagaliśmy błogosławieństwa nieba, a widok onych krzyżyków napawał nas pewną otuchą, że prośby nasze wysłuchane zostaną.

Przez trzy godziny zwiedzaliśmy te podziemne solne pieczary, a choć upojeni wrażeniem z tylu niewidzianych dotąd widoków, zatęskniliśmy przecież za światłem dziennem, za promieniami słońca. Dano znak do powrotu. Przeszedłszy znowu przez rozmaite korytarze stanęliśmy napowrót pod studnią Danilewiczowską, przez którą spuszczaliśmy się. Spuszczono linę, usiedliśmy w krzesłach i za chwilę znaleźliśmy się znowu na ziemi. Każdy odetchnął całą piersią, z radością powitał dzień i świeże powietrze, którego owiew po długiej przerwie dziwną każdego napawa radością.

Po wyjściu z kopalni trudno zdać sobie sprawozdanie z wszystkich tych cudów, na które zdumione patrzyło się oko, jednakże wrażenia te tak głęboko utkwią w duszy każdego, że często potem i w snach i na jawie stają jakby widomie przed oczy. Jakoż nie podobna opisać dokładnie tych wrażeń i uczuć, jakich się doznało, trzeba koniecznie samemu oglądać te bezdenne przepaści, te zadziwiające dzieła ludzkiej pracy, do których utworzenia przyroda z przemysłem człowieka zgodnie szły w parze.

Tańska tak pisze o Wieliczce: „Światło słońca nigdy tu nie dochodzi, pory roku nigdy się nie zmieniają. Czy na ziemi dzień jasny, czy noc pouura; czy wiosna lubym tchem wionie, czy skwar słoneczny dopieka; czy deszcze jesieni wskóś przejmują, czy mróz ściął wszystko..... tu zawsze ciemności, światłem tylko lamp lub kagańców rozjaśnione; tu ciągle powietrze czyste, chłodne, jednakowe. Na ziemi tyle niezliczonych przedmiotów.... tu jeden: wszystko co widzisz, czego się dotykasz, po czem stąpasz, jest sól.... bo ściany ogromne tych ulic długich, te filary wspaniałe, te schody niezliczone, te stosy balwanów i beczek, te góry kruchów... wszystko z soli.“

I znowu wsiedliśmy do wagonów, a siła pary zawiozła nas w niespełna pół godziny do Krakowa. Ostatni to wieczór mieliśmy spędzić z mamą i siostrą, to też zeszedł wesoło wśród ciągłych rozmów o Wieliczce i rozmaitych zleceń dawanych Heluni do załatwienia za powrotem do domu.

(D. c. n.)

Wierszyk o ziemi i o sławie polskiej.

„Miło tupać o tę ziemię,
Wszakże to jest ziemia nasza,
Tutaj wzrosło nasze plemię,
Tu się rodzi chleb i kasza.“ *)
„Wszak Bóg szczodrą ręką z nieba,
Dał ludowi co mu trzeba,
I sól białą, i stal twardą,
Serce czułe, duszę hardą!“ **)

To też miła pieśń dla ucha
Co o ojców sławie gwarzy,
Ona w nas rozbudza ducha,
I w jedności nas kojarzy...
A gdy złączymy skarby nasze
Z szczerą pracą i z zacnością,
Wnet odżyje plemię lasze
Dawną sławą i wolnością.

A. K.

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

Poznaliśmy już wszystkie zboża kłosiste jak: przenicę, żyto, jęczmień, owies, równie też i zboża, raczej rośliny strączyste jak: groch, bób, soczewicę, wykę, łubień, pozostaje mi jeszcze opisać wam niektóre rośliny, które na naszych tak często spotykamy polach.

A może które z was wymieniło by te rośliny, tak dobrze wszystkim znane?

A to zapewne o lnie i konopiach chce nam pan mówić, odrzekła co prędzej Ludka, snać, iż obie te rośliny najbardziej ją obchodziły.

— Ale cóż znów, wtrącił Władzio, pan pewnie pierwej chciał opisać rzepak, za który tato nasz tego roku tyle wziął pieniędzy, jak nigdy jeszcze za przenicę nawet.

---

*) Strofa z dawnego Krakowiaka.
**) Z pieśni o ziemi naszej.

I o lnie i o konopiach i o rzepaku będę wam mówił, ale pierw powiem słów pare o naszej kochanej hreczce, która przeszłego roku zasiana na oziminach przez grad zniszczonych, wyżywiła całą wieś i wszystko bydło. Dlatego zaś dotąd o niej nie wspominałem jeszcze, że chciałem pewien umiejętny zachować porządek, hreczka bowiem ani do kłosistych ani do strączystych zbóż nie należy, lecz środek trzyma pomiędzy niemi. Zdaje się, że jej ziarno tak mocno ciągnie soki z ziemi, jak zboża kłosiste, a liście jej tak jak u strączystych więcej z powietrza się żywią.


Hreczka.


Hreczka wyższa,
na Rusi tatarką zwana.

Hreczka uda się na lekkich rolach, na którychby po życie innej jarzyny siać z korzyścią nie można; jeżeli rola tłuścieńsza to trzeba ją koniecznie rozkruszyć pod hreczkę aby była sypką, gdyż inaczej się nie uda. Rola zaś pod nią uprawia się zupełnie, to jest orze się, hakuje i bronuje, ale siać ją można i w niezupełnie z perzu wyczyszczonej ziemi, gdyż prędko wschodzi, korzenie w ziemię zapuszcza, a jeźli jeszcze po zejściu nieco deszczu spadnie, wnet liściem się okrywa i inne chwasty przytłumia. Hreczka w dalszym swoim wzroście potrzebuje ciepła, posuchy i położenia od wiatrów południowych zasłonionego. Inne przeciwnie zboża lubią wiatr południowy i pod wpływem jego lepiej rosną, wiatr taki spali kwiat hreczki a więc ziarno zniszczy w zarodku.

Hreczka kwitnie biało lub różowo, liście jej, które według gatunku albo tuż od łodyki wyrastają, albo na dłuższych wiszą konarkach, są u spodu szersze u góry węższe, prawie kształt serca mające. Ziarno hreczki jest trojgraniaste, białego lub szarego koloru, zewnątrz ciemnobrunatną łuską jak ziarno orzecha okryte. Znajduje się na pojedyńczych szypułkach, z łodygi wyrastających, kilkanaście razem obok siebie gęsto zbitych tworzą całość a więc ani strączek, ani źdźbło, lecz grono, tak n. p. jak grono winne, tylko z tą różnicą że tamto z jagód, a u hreczki z ziarnek się składa.

Przez całą wiosnę a nawet na świeżych ścierniskach hreczkę siać można, zależy to od tego, czy ją sieją na ziarno czy na paszę dla bydła. Jeżeli na ziarno to siać ją można wtedy kiedy już ziemia dobrze jest ogrzana, a więc cały maj i czerwiec, jeźli zaś na zieloną paszę to jeszcze i w lipcu i sierpniu na ścierniskach. Często się też zdarza, że w razie gradu, jeźli ten tak zniszczył oziminy, iż żadnego z nich plonu spodziwać się nie można, przyorują takowe i zasiewają hreczką, która będąc pożywnem ziarnem dla ludzi i paszą dla bydła, choć w części straty przez grad zrządzone powróci.

Hreczka więc jest bardzo pożyteczną rośliną, z kwiatu jej, pełnego słodyczy, pszczółki zbierają miód, z ziarna mamy wyborną kaszę, a w niektórych okolicach, z mąki hreczanej z żytnej wypiekają chleb, lub smaczne pirogi, słoma zaś jest zdrowym dla bydła pokarmem. W latach suchych, kiedy na łąkach i w ogrodach mało trawy, a koniczyna lub wyka z przyczyny posuchy się nie udala, sieją po pierwszem tychże skoszeniu na tem polu hreczkę, i jak tylko podrośnie, koszą ją na zieloną paszę. Po takiej hreczce można siać żyto ozime.

Hreczkę nazywają także tatarką lub gryką. Tatarzy, którzy ziarnem jej karmili konie, mieli ją do nas przynieść w czasie swych napadów. Na Podolu jednakże jeden gatunek, wyżej rosnący, większe i ciemniejsze ziarno mający, nazywają wyłącznie tatarką, dla odróżnienia od mniejszej hreczki, nad Wisłą zaś nie robią różnicy, i raz hreczką, raz tatarką lub gryką nazymają. Ze sprzętem hreczki trzeba się spieszyć, nie jest dobrze, gdy na pokosach deszcz ją zastanie, gdyż i słoma gnije i traci słodycz, i ziarno się wykrusza.

(D. c. n.)

Rozmaitości.

Delikatność Stasia.

Stasiowi, któremu Bóg nie wiele dał zdolności umysłu, lecz którego serce delikatną czułością uposażył, sprzeciwiał się brat młodszy; biedny Staś jak mógł się bronił, prosił, błagał, nic nie pomagało. Nareszcie już nie wiedząc jak sobie radzić, wyrzekł groźbę, którą (ze siebie sądząc) najokropniejszą być mniemał: „Poczekaj — powiedział — będą nie długo moje imieniny, nic od ciebie nie przyjmę.“

Dowcipna Anusia.

Było to w piątek, mała Anusia uczyła się katechizmu, a nauczycielka jej tłómaczyła co to prorocy. „Byli to ludzie — mówiła — którzy wiedzieli, co będzie za sto, za dwieście lat i dalej jeszcze; ale wiedzieli to jedynie przez Boga, bo człowiek sam z siebie nic nie wie, co się stanie. Wiesz że ty co będzie jutro?“ „Wiem!“ zawołała Anusia. „A cóż takiego?“ — spytała się zdziwiona nauczycielka. „Sobota“ — odrzekła prędko dowcipna uczennica.

MYŚLI i ZDANIA.

Gdy dokąd przychodzisz, sądzą cię z pozoru, to jest z odzieży — gdy wychodzisz, po twej mowie; ubieraj się więc choć ubogo, ale chędogo, a na zapytania rozsądnie i z namysłem odpowiadaj i nigdy nikogo nie obmawiaj.

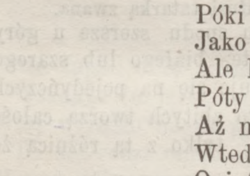
K.

Zagadka.

Póki wolna jestem, tak jestem łagodna,
Jako mgła moja siostrzyczka, co buja swobodna,
Ale kiedy mnię skują w obręcza miedziane
Póty miotać się z gniewem wściekła nie przestanę,
Aż mnię wypuszczą z niewoli...
Wtedy z wolną, wietrzyk swawoli;
Ogień i woda życie mi dały,
A to życie me łączy świat cały—
(To łatwa zagadka, tę prędko zgadniecie,
Dam trudną — pomyślcie — a klucz wnet znajdziecie.)
O t o:
„Chodzi po dworze i szczeka
„Może ugryść człowieka!“

Rozwiązanie zagadki poprzedzającego numeru:

Lampa do nafty.



Korespondencya od redakcyi. Przypominamy niniejszem, że wyznaczony w numerze 29 termin do nadsyłania rozprawek coraz bardziej się zbliża. Ponieważ dotąd kilka zaledwie wypracowań nadeszło, przeto przedłuża się termin nadesłania do 25go listopada. Nagrody przeznaczone już są przygotowane i oczekują tylko na pilnych i pracowitych.

Od Administracyi. Przypominamy, iż reklamacye nieotrzymanych numerów trzeba w liście niefrankowanym prędko nadsyłać, gdyż niebawem braknie numerów, a od 15go listopada tylko w księgarni Seyfarta i Czajkowskiego we Lwowie za opłatą po 10 ct. za numer nabyć będzie można.

☞ Upraszamy przytem o łaskawe nadesłanie zalegającej jeszcze prenumeraty w dosyć znacznej kwocie.

Adres tylko: Administracya „Opiekuna“ Nr. 401. $^3/_4$ Lwów. Dawne roczniki oprawne I., II., III. roczn. za 2 złr. 60 ct., II. i III po 70 ct., dla szkółek te oba za 1 złr.

Później w drodze księgarskiej cena podwyższoną będzie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Aleksander Kisielewski. Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego.